

Jak partia rządząca podporządkowuje sobie media i jak kontroluje, o czym będą informowani Polacy

Niezależne media to gwarancja wolności słowa. Z kolei ona jest jedną z fundamentalnych swobód obywatelskich gwarantowanych przez Konstytucję. Po 2015 roku niezależność mediów jest poważnie ograniczana, wciąż jednak działają wolne od nacisków władzy telewizje, radio, portale i prasa.

- **Pierwszym krokiem w przejmowaniu kontroli nad mediami była zmiana ustawy medialnej, co pozwoliło PiS-owi podporządkować sobie całkowicie telewizję i radio publiczne.**
- **PiS dąży też do przejęcia kontroli nad mediami komercyjnymi. Na razie bez rezultatu.**
- **Powodzeniem zakończyła się natomiast operacja kupienia przez Orlen, spółkę skarbu państwa, gazet i portali regionalnych od wydawnictwa Polska Press. Wkrótce po tej transakcji najwyższe stanowiska w wydawnictwie objęły osoby związane mediami promującymi politykę PiS-u.**
- **PiS ma wpływ na kondycję finansową mediów. Te, które są przychylne władzy, zarabiają dziesiątki milionów złotych rocznie na reklamach spółek skarbu państwa, media nieprzychylne są pozbawiane tych dochodów.**
- **Wolność słowa jest ograniczana poprzez reglamentowanie dostępu do informacji. Ministerstwa nie odpowiadają na pytania dziennikarzy, prominentni politycy PiS-u udzielają wywiadów tylko zaprzyjaźnionym mediom, a za ujawnianie afer, pracujący dla polityków prawnicy stosują technikę „slappów” - nękania pozwami, aby zniechęcić dziennikarzy do śledztw.**
- **Media publiczne i wzmocnione finansowo prorządowe media prywatne publikują to, co jest dla partii rządzącej wygodne i na czym może zyskiwać politycznie. Dyskredytując polityków opozycji i promując polityków PiS-u, mają wpływ na nastroje wyborców, a więc i na wyniki wyborów.**

Podporządkowanie mediów publicznych

Jedną z najwcześniej rozpoczętych operacji po wygraniu wyborów przez PiS było podporządkowanie mediów publicznych władzy. Wybory odbyły się 25 października 2015

roku, a już 30 grudnia 2015 Sejm uchwalił ustawę, dzięki której już w kolejnym miesiącu można było wygasić mandaty na najwyższych stanowiskach w mediach publicznych. Oraz, co oczywiste, powołać na te stanowiska osoby wybrane przez władzę. W efekcie więc partia rządząca mogła w bardzo krótkim czasie przejąć kontrolę nad publiczną telewizją oraz radiem. To jednak był dopiero początek procesu uzależnienia od władzy mediów publicznych oraz w dalszej kolejności – próby podporządkowania mediów prywatnych.

„Ustawa medialna” albo „mała ustawa medialna” to popularne nazwy ustawy o zmianie ustawy o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. Dzięki zmianom uchwalonym w niej w przedostatni dzień 2015 roku możliwe były dwa rodzaje działań.

Po pierwsze, wygasły mandaty na stanowiskach ówczesnych członków zarządów i rad nadzorczych TVP oraz Polskiego Radia. Nowym prezesem TVP został Jacek Kurski, a Polskiego Radia Barbara Stanisławczyk, oboje kojarzeni z partią rządzącą. Jacek Kurski był politykiem PiS-u, a potem Solidarnej Polski, natomiast Barbara Stanisławczyk jest dziennikarką znaną z prawicowych sympatii.

Po drugie, ustawa medialna zmieniła zasady obsadzania stanowiska prezesa oraz członków zarządu TVP i Polskiego Radia, czyli władz mediów publicznych. Dotychczas osoby na te miejsca wybierała Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji w drodze konkursu. Od tej pory miał ich wskazywać minister skarbu państwa w dowolnej chwili. Zmiana ta oznaczała, że Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji została pozbawiona swoich ważnych zadań. KRRiTV to organ, który ma stać na straży wolności słowa i prawa do informacji. Jest to zapisane w Konstytucji, więc ustawowo nie można KRRiTV tych funkcji ograniczać. Jeżeli więc osoby na stanowiska szefów mediów publicznych wyznaczył urzędujący polityk obozu władzy, a nie niezależna KRRiTV, to znaczy, że niezależność swoją straciły też media publiczne. Swoje zadania minister skarbu dostał do czasu powołania „nowej organizacji mediów narodowych”, jak zapisano w ustawie. Również do tego czasu zostały powołane zarządy mediów publicznych.

Nową organizację powołano po kolejnej nowelizacji ustawy – o KRRiTV. 22 czerwca 2016 roku powstała Rada Mediów Narodowych, w większości obsadzona przez PiS (trzy osoby wybrał Sejm z większością PiS-owską, a dwie prezydent spośród osób wskazanych przez największe kluby opozycyjne, a więc PO i Lewicę). Do jej zadań należy powoływanie i odwoływanie prezesów, zarządów i rad nadzorczych mediów publicznych, oraz Polskiej Agencji Prasowej. W grudniu 2016 Trybunał Konstytucyjny (pod przewodnictwem Andrzeja Rzeplińskiego, czyli nieprzejęty jeszcze przez partię rządzącą) uznał, że odebranie tych zadań Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji i przekazanie ich Radzie Mediów Narodowych jest niekonstytucyjne. Nie przyniosło to jednak skutków – Rada Mediów Narodowych nadal obsadza władze mediów publicznych.

Pomimo że w Radzie Mediów Narodowych zasiadają osoby wskazane przez opozycję, większość mają osoby wybrane przez koalicję rządzącą. Wprawdzie w ustawie o Radzie zapisane jest, że jest ona niezależna, a jej członków nie można odwołać przed upływem kadencji, wpływ na to, jak w rzeczywistości działa, ma jej obsada. Trzy osoby wybrane do Rady przez większość sejmową (Krzysztof Czabański, Elżbieta Kruk, Joanna Lichočka) są byłymi lub aktywnymi politykami PiS-u, których kariera jest zależna od prezesa tej partii.

„Mają oni możliwość ingerencji w decyzje programowe mediów publicznych poprzez swobodne wpływanie na skład zarządów i rad nadzorczych TVP, Polskiego Radia i Polskiej Agencji Prasowej w każdej chwili i bez wskazania przyczyn. Wewnętrzne procedury i praktyka są wysoce nieprzejrzyste i płynne, co dodatkowo ułatwia ręczne sterowanie i całkowitą marginalizację członków tych gremiów zgłoszonych przez opozycję. W skrócie: Radia Mediów Narodowych to narzędzie kontroli TVP i Polskiego Radia pozostające w rękach władzy” – pisze Szymon Ananicz, ekspert do spraw międzynarodowych Forum Idei w Fundacji im. Stefana Batorego w opracowaniu „Upolitycznienie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji: nowy front w konflikcie Polski z Unią Europejską o praworządność?”.

Znaczenie dla wolności mediów ma także upolitycznienie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Oprócz tego, że została pozbawiona swoich funkcji, dzięki którym mogłaby realizować konstytucyjne zadania, została też podporządkowana partii rządzącej. Upolitycznienie KRRiTV nie rozpoczęło się w roku 2015. Już w 2005 roku, za czasów pierwszych rządów z większością PiS-owską (w koalicji z Samoobroną i LPR) Sejm rozwiązał 9-osobową, pluralistyczną KRRiTV i powołał w jej miejsce pięcioosobową, w której zasiadali wyłącznie przedstawiciele koalicji rządzącej.

Efekty upolitycznienia mediów

Efekty upolitycznienia mediów publicznych oraz organów, które mają je obsadzać i pilnować ich niezależności, widać w działaniu każdego z tych elementów systemu.

Telewizja Publiczna pod wodzą Jacka Kurskiego produkuje programy, które tak opowiadają o rzeczywistości, aby wywoływać w widzach sympatię do PiS-u i niechęć do opozycji. Programy informacyjne są nie tylko stronnicze, ale fałszują rzeczywistość, wykrzywiają ją, urządzają nagonkę na polityków opozycji i gloryfikują rządzących. W odniesieniu do nadawanych tam programów lepiej pasuje słowo „propaganda” niż „stronniczość”.

Sposób prezentowania przekazu i sama jego treść nie tylko wprowadza widzów w błąd, ale także wywołuje silne negatywne emocje wobec opozycji i pozytywne wobec partii rządzącej. W efekcie programy informacyjne TVP mogą wpływać na wyniki wyborcze.

Sprawą przekazu płynącego z mediów publicznych zajęli się obserwatorzy OBWE podczas kampanii wyborczej przed wyborami parlamentarnymi w 2019 roku. W wydanym później raporcie napisali, że wybory „były dobrze przygotowane, ale stronniczość mediów i nietolerancyjna retoryka kampanii wyborczej budziły poważne wątpliwości. Choć wszyscy kandydaci mogli swobodnie prowadzić kampanię wyborczą, wysocy rangą funkcjonariusze publiczni wykorzystywali wydarzenia finansowane ze środków publicznych jako okazję do agitacji wyborczej. Dominacja partii rządzącej w mediach publicznych jeszcze bardziej wzmocniła jej przewagę”. „Nadawcy publiczni powinni zapewnić, aby wszystkie stronnictwa były prezentowane w sposób bezstronny i obiektywny. Uprzywilejowane traktowanie partii politycznej przez media publiczne należy uznać za niezgodne z prawem wykorzystywanie środków publicznych”. Kolejny fragment raportu: „Wyraźna stronniczość mediów, zwłaszcza nadawcy publicznego oraz brak aktywnego nadzoru negatywnie wpłynęły na możliwość podejmowania świadomych decyzji przez wyborców”.

Stanowisko to zacytował później także Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar w liście do prezesa TVP, Jacka Kurskiego. Rzecznik miał wątpliwości co do relacjonowania przez TVP przebiegu kampanii wyborczej na Prezydenta RP i zagwarantowania równości kandydatów.

Podczas kampanii przed wyborami prezydenckimi w 2020 roku w „Wiadomościach” TVP najdłużej i najczęściej pokazywany był Andrzej Duda. „Fakty” TVN zwykle negatywnie przedstawiają obecnego prezydenta, ale potrafią także spojrzeć krytycznie na Rafała Trzaskowskiego [Raport Towarzystwa Dziennikarskiego, które śledziło kampanię wyborczą w serwisach informacyjnych]. Główny rywal prezydenta Dudy, Rafał Trzaskowski, jeśli już był prezentowany w telewizji publicznej, to negatywnie, często nieprawdziwie, w sposób budzący negatywne emocje.

Według obserwatorów OBWE w drugiej turze wyborów prezydenckich „wrogość oraz tendencyjne relacje ze strony nadawcy publicznego negatywnie wpłynęły na wizerunek profesjonalnie przeprowadzonych wyborów”. Podczas konferencji podsumowującej prezentowanie kandydatów i kampanii w mediach publicznych zauważyli, że „nadawca publiczny cechował się stronniczością, co oznacza, że TVP nie wypełniła obowiązku bezstronnego informowania o kampanii”.

Firma monitorująca media Press-Service Monitoring Mediów przeprowadziła dla serwisu branżowego Wirtualnemedi.pl analizę dotyczącą obecności w mediach Donalda Tuska, od kiedy w lipcu 2021 roku powrócił z instytucji europejskich do polityki polskiej i ponownie został przewodniczącym największej partii opozycyjnej, Platformy Obywatelskiej. Jak informuje portal Wirtualne Media, od tej pory „w «Wiadomościach» TVP poświęcono mu 78 materiałów, z czego tylko trzy miały wydźwięk neutralny, a zero – pozytywny. [...] W okresie

od 3 lipca do 3 sierpnia «Wiadomości» wspominały polityka niemal codziennie – nie pojawił się jedynie w wydaniach z dwóch dni (28 lipca i 1 sierpnia). W programie pojawiło się w sumie 78 materiałów na temat szefa PO: 35 artykułów (materiały trwające co najmniej 30 sekund), 23 notki (15–30 sekund) i 20 wzmianek (poniżej 15 sekund). 75 z nich miało wydźwięk negatywny (ponad 96 proc.), trzy – neutralny (niecałe 4 proc.), a zero – pozytywny”.

„Również pozostałe programy informacyjne telewizji publicznej – «Panorama» i «Teleexpress» pokazywały Tuska w złym świetle: w «Panoramie» w TVP2 poświęcono mu 37 materiałów: 20 artykułów, cztery notki i 13 wzmianek i cztery notki. 35 było negatywnych (prawie 95 proc.), dwa – neutralne (prawie 5,5 proc.) i znów zero pozytywnych. «Teleexpress» wyemitował 10 materiałów na temat polityka – dziewięć artykułów i jedną wzmiankę. Wszystkie miały negatywny wydźwięk”.

Tusk może okazać się politykiem, który będzie miał siłę, by zmobilizować wyborców do głosowania przeciwko PiS-owi, może być też najpoważniejszym przeciwnikiem lidera PiS-u Jarosława Kaczyńskiego, stąd jego powrót wywołał w politykach partii rządzącej obawy o spadek notowań. Ma jednocześnie ogromny elektorat negatywny, stąd zniechęcanie do niego i urządzanie kampanii negatywnej może przynieść oczekiwane efekty.

Oprócz tego, co można zmierzyć, w sposobie prezentowania polityki w mediach publicznych – a zwłaszcza w TVP – jest również to, co budzi emocje i czego zmierzyć się nie da. Należą do nich – anegdotyczne już z powodu nadużyć – paski informacyjne. W krótkim pisemnym streszczeniu głównych informacji tak wypaczają rzeczywistość, że stały się zjawiskiem medialnym.

Chociaż efekty upolitycznienia TVP są najbardziej rażące, to proces ten dotyczy wszystkich mediów publicznych. W każdym z nich redakcje obsadzone są ludźmi, którzy realizują propagandę partii rządzącej, organizują nagonki na polityków opozycji i działają, wywołując u odbiorców silne emocje.

Efekt upolitycznienia KRRiTV

Chociaż należy to do jej zadań, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nie monitorowała mediów podczas kampanii wyborczych do Parlamentu Europejskiego i parlamentu krajowego w 2019 roku ani kampanii prezydenckiej w 2020 roku. Nie podsumowała więc działań mediów publicznych w tym czasie. „Skargi składane do KRRiT na stronniczość telewizji publicznej, m.in. przez Rzecznika Praw Obywatelskich, rozpatrywane są bardzo długo, a część pozostaje bez odpowiedzi” [Szymon Ananicz, Forum Idei Fundacji Batorego,

„Upolitycznienie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji: nowy front w konflikcie Polski z Unią Europejską o praworządność?”].

„Rada przejawia daleko idącą wyrozumiałość w stosunku do propagandy TVP i znacznie większe zdecydowanie wobec nadawców mniej przychylnych władzy. Dla przykładu, w 2017 roku KRRiT nałożyła na TVN karę blisko 1,5 mln złotych za relację z zajęcia przez opozycję sali obrad Sejmu i przeniesienia posiedzenia do Sali Kolumnowej, gdzie w sposób bezprawny przegłosowano budżet (później Rada tę karę uchylila). W październiku 2020 roku KRRiT wezwała TVN do zaprzestania używania określenia «Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej», argumentując, że to «określenie nieprawdziwe, mogące stanowić element nękania, zastraszenia, a nawet mowy nienawiści». Jednak wobec skarg kierowanych do KRRiT w sprawie stronniczości mediów publicznych, w tym tzw. pasków w programach informacyjnych (TVP Info, «Wiadomości»), reakcje KRRiT były bardzo powściągliwe. Na przykład na skargę posłanki Platformy Obywatelskiej Agnieszki Pomaski na paski wyświetlone w TVP Info w czasie protestów przeciwko orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji (m.in. «opozycja chce sparaliżować państwo», «opozycja chce anarchii w czasie epidemii», «lewicowy faszyzm niszczy Polskę», itd.) KRRiT odpowiedziała, że wyemitowane paski informacyjne, choć «nieco przerysowane», mogły być podyktowane bieżącą dramaturgią wydarzeń, oraz że «cechują się zawsze pewnym ładunkiem emocjonalnym». Olbrzymia dysproporcja w przyznawanym czasie antenowym i brak równości w przedstawianiu polityków obozu władzy i opozycji nie są przedmiotem zainteresowania Rady. Żadna ze skarg nie spowodowała ograniczenia intensywności propagandy mediów publicznych”.

Koncesja dla TVN24 i Lex TVN

Najbardziej widocznym działaniem KRRiTV było unikanie decyzji w sprawie przedłużenia koncesji na nadawanie dla telewizji TVN24. Koncesja kończyła się we wrześniu 2021 roku, a właściciel stacji złożył wniosek o jej przedłużenie w lutym 2020 roku. Chociaż zrobił to z dużym wyprzedzeniem, KRRiTV przez półtora roku nie podejmowała decyzji.

Według prawa, KRRiTV ma obowiązek przedłużyć koncesję. Nie powinna tego robić tylko w dwóch przypadkach: jeśli sąd zakaże nadawcy wykonywania działalności gospodarczej objętej koncesją albo gdy nadawca naruszy warunki określone w ustawie albo w koncesji. Żaden z tych przypadków nie dotyczył telewizji TVN24. Jednak w Sejmie trwała batalia, która miała doprowadzić do tego, by TVN24 nie mogła nadawać w Polsce, jeśli nadal będzie należała do amerykańskiego właściciela.

Chodzi o ustawę zwaną „lex TVN”. Zakłada ona, że firmy, które pochodzą spoza

Europejskiego Obszaru Gospodarczego, nie mogą nadawać w Polsce. Sejm uchwalił ją w sierpniu 2021 roku w burzliwych okolicznościach. Senat odrzucił ustawę i Sejm musiałby ją przegłosować ponownie. Jednak po koalicyjnych konfliktach klub Zjednoczonej Prawicy nie ma już w Sejmie większości pozwalającej przegłosować dowolną ustawę i musi za każdym razem szukać posłów z innych klubów, którzy mu to umożliwią.

Ostatecznie ustawa została ponownie przegłosowana w grudniu przed świętami Bożego Narodzenia. Niespodziewanie zajęła się nią sejmowa komisja kultury i środków przekazu, a następnie w dobrze znanym sejmowym ekspresie przekazała do sejmu, który ją uchwalił.

Po świętach nastąpiła kolejna niespodzianka. Ustawę zawetował prezydent Andrzej Duda. Powołał się na m.in umowę o współpracy gospodarczej z USA.

Gdyby ustawa została przegłosowana i podpisana, a amerykański właściciel poddał się i wystawił TVN na sprzedaż, do kupna zgłosiłaby się zapewne spółka skarbu państwa, tak jak zrobił to Orlen, kupując wydawnictwo Polska Press.

„Tym się jednak różnimy od Węgier. Tam wszystkie podmioty medialne były kupowane przez oligarchów, powiązanych czy lojalnych w stosunku do Viktora Orbána. W Polsce nie mamy takich możliwych oligarchów, natomiast mamy jeszcze możniejsze spółki skarbu państwa, wręcz z nieograniczonym zasobem gotówkowym. Stąd tego typu transakcje, które po prostu mogą się pojawiać. Te spółki mogą stać się oferentami, realizując w ten sposób cele ściśle związane z bieżącą polityką rządową” [Adam Bodnar, były Rzecznik Praw Obywatelskich, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”, 10 lipca 2021].

Natomiast już wcześniej, 22 września 2021 roku KRRiTV przyznała koncesję TVN24.

Orlen kupuje dzienniki regionalne

1 marca 2021 spółka skarbu państwa Orlen kupiła od niemieckiej grupy Verlagsgruppe Passau wspomniane wydawnictwo Polska Press, do którego należy między innymi 20 z 24 wydawanych w Polsce dzienników regionalnych, ponad 100 tygodników lokalnych i 500 witryn internetowych.

Umowa przedwstępna została podpisana już w grudniu 2020 roku, w marcu Orlen zaczął przejmować udziały w wydawnictwie.

Nowy właściciel przeprowadził zmiany w zarządzie wydawnictwa. Prezesem wydawnictwa został Marcin Dec, związany od dawna z Orlenem, a konkretnie z agencją mediową Orleu

i PZU, której był prezesem. Do zarządu została też przyjęta Dorota Kania, prominentna prawniczka dziennikarka wywodząca się z „Gazety Polskiej”, a więc ze środowiska związanego z PiS-em. Kania objęła stanowisko redaktor naczelnej wydawnictwa. Następnie wymieniła naczelnych dzienników regionalnych na takich, którzy sprzyjają władzy, na przykład na redaktorów pochodzących z gazet czy portali już wcześniej promujących obóz rządzący.

Kupienie Polska Press przez Orlen wpisuje się w ideę lansowaną przez formację rządzącą, od kiedy przejęła władzę – to idea „repolonizacji mediów”.

Repolonizacja mediów

Politycy obozu władzy oficjalnie zapowiadali, że w Polsce należy przeprowadzić „repolonizację mediów”, by dziennikarze nie realizowali interesów obcego kapitału czy obcych sił politycznych. Wypowiedzi tego typu miały pozbawiać wiarygodności i dyskredytować media niezależne od władzy i niesprzyjające jej, a należące do działających w Polsce zagranicznych wydawców.

Stąd propagowanie poglądu, że niemieckie media realizują niemieckie interesy, bo właśnie między innymi do niemieckich wydawców należą największe gazety i portale krytyczne wobec władzy. Ringier Axel-Springer, wydawca między innymi Onetu czy „Newsweeka”, jest spółką szwajcarsko-niemiecko-amerykańską.

Po drugie, głosząc ideę repolonizacji, władza próbuje przejąć nad nieposłusznymi jej mediami kontrolę. Najłatwiej to zrobić, kupując je – tak jak państwowa spółka Orlen kupiła wydawnictwo Polska Press. Próba pozbawiania amerykańskiego właściciela TVN-u możliwości nadawania w Polsce nie powiodła się.

Zasilanie wybranych

Innym sposobem ingerowania w niezależne media jest wpływanie na ich kondycję finansową. Od czasu przejęcia władzy, obóz rządzący konsekwentnie używa możliwych sposobów do tego, by osłabiać finansowo media niezależne i dotować te, które mu sprzyjają.

Jednym z pierwszych takich działań po 2015 roku było wycofanie reklam spółek skarbu państwa z „Gazety Wyborczej”, „Newsweeka” czy „Polityki” – gazet krytycznych wobec PiS-u. Reklamy spółek skarbu państwa to poważna część dochodu mediów. Te sprzyjające władzy, w których spółki skarbu państwa reklamowały się w 2020 roku, zarobiły na takich reklamach kilkanaście-kilkadziesiąt milionów złotych. Prof. Tadeusz Kowalski z Wydziału

Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego na podstawie danych Kantar Media opracował analizę, z której wynika, że w 2020 roku tygodnik „Sieci” zarobił na reklamach spółek skarbu państwa 20 milionów złotych, co stanowi 31 procent jego przychodów z reklam. Tygodnik „Do Rzeczy” zarobił 13,7 milionów , czyli 25 procent przychodów z reklam. „Gazeta Polska” - 12,8 milionów , czyli 43 procent. „Gazeta Polska Codziennie” 8 milionów, czyli 29 procent. Wszystkie te tytuły mają linię propisowską. „Gazeta Wyborcza”, która PiS krytykuje i demaskuje afery z udziałem polityków władzy, zarobiła 74 tysięcy złotych, a więc mniej niż 1 procent przychodów z reklam, a krytyczne tygodniki, czyli „Newsweek” i „Polityka” - nic.

W sumie w latach 2015–2020 spółki skarbu państwa wydały na reklamę 5,43 miliardów złotych. Suma ta zasilila głównie media, które wspierały politykę rządu.

Jednym ze źródeł finansowania mediów publicznych są państwowe dotacje. W roku 2020, a więc wyborczym, kiedy opis rzeczywistości entuzjastyczny wobec władzy i obrzydzący opozycję był szczególnie ważny, Sejm przekazał na dotacje dla mediów publicznych 2 miliardy złotych. Kolejne 2 miliardy znalazły się w ustawie budżetowej na rok 2021.

Reglamentowanie informacji

Miękkim sposobem ograniczania wolności słowa jest sterowanie dostępem do informacji. Najważniejsi politycy państwowi rozmawiają z mediami przyjaznymi władzy, a odmawiają wypowiedzi czy wywiadów mediom jej niesprzyjającym. Prezes PiS-u, Jarosław Kaczyński, czyli najbardziej wpływowa osoba w państwie, udziela wywiadów głównie propisowskim mediom (z bardzo nielicznymi wyjątkami, bo czasami także mediom niepropisowskim, ale też nie antypisowskim). Dziennikarze propisowskich mediów nie zadają w tych wywiadach Kaczyńskiemu niewygodnych pytań, zadowolają się też udzielanymi odpowiedziami, nie dopytując. Podobną politykę kolportowania informacji stosuje premier i prezydent.

Sterowanie dostępem do informacji odbywa się też na niższych szczeblach władzy. Ministerstwa często nie odpowiadają na pytania dziennikarzy w kontrowersyjnych sprawach, chociaż mają prawny obowiązek to zrobić.

Czy w Polsce media są wolne?

Organizacja Reporterzy Bez Granic od roku 2002 publikuje Ranking Wolności Prasy. W 2021 roku Polska zajęła w nim 64. miejsce na 180 - to najgorszy notowany w nim wynik naszego kraju. Najlepszy, czyli miejsce 18., zajęła w roku 2015. Od tamtej pory konsekwentnie i znacząco pozycja Polski spada. Spośród krajów europejskich zajmuje ona jedną

z najgorszych pozycji.

Autorzy rankingu brali pod uwagę między innymi to, że media publiczne promowały Andrzeja Dudę podczas kampanii wyborczej, a dyskredytowały jego rywala. Na punktację wpłynęła też „repolonizacja” mediów prywatnych, której celem według autorów rankingu jest wywarcie wpływu na politykę wydawniczą przejętych tytułów, czyli cenzura.

Reporterzy Bez Greanic brali również pod uwagę ograniczanie prawa do informacji podczas protestów ulicznych w Polsce, kiedy wobec dziennikarzy stosowano przemoc i arbitralne aresztowania.

Ranking został opublikowany przed tym, zanim Sejm wprowadził w Polsce stan wyjątkowy z powodu kryzysu na granicy z Białorusią. W wyniku tej decyzji, sytuacji przy granicy nie mogą relacjonować dziennikarze, bo nie wolno im tam przebywać. Obywatele mają więc utrudniony dostęp do informacji o tym, jak Straż Graniczna postępuje z przybywającymi od strony Białorusi uchodźcami.

Autorka:

Katarzyna Skrzydlowska-Kalukin

dziennikarka, koordynatorka projektu „PraworządźMy”.

* *Fotografia: Protest w obronie wolności mediów w Sejmie, 17.12.2016. Źródło: Flickr (CC BY-SA 2.0).*